Cena 10 hal.

Nr. 317. Kraków, Piątek 25 Czerwca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Rosyjskie cienie.

Przenikające w ostatnich czasach przez kordon graniczny z imperyum rosyjskiego wieści, zdają się wskazywać na wpływ wypadków wojennych ostatniej doby na rosyjskie stosunki wewnętrzne i zdają się być zwiastunami gotujących się w machinie państwowej zmian.

Doniosły w dziejach państwa okres, obejmujący wybuch i pierwsze miesiące wojny, sprawił niespodziankę tym, którzy rosyjskie stosunki wewnętrzne ostatnich lat, chcieli oceniać wedle formuły skrajnych stronnictw radykalnych.

Przez szereg lat, a szczególnie po ciężkim kryzysie, jaki przechodził carat w czasie ostatniej rewolucyi, utarło się w opinii publicznej przekonanie, że ujawniony w r. 1905 i 6 rozstrój sił społecznych, rozbieżność ideałów politycznych wchodzących w skład państwa odrębnych grup narodowych, wreszcie zanik sprawności machiny państwowej, jest stanem chronicznym; że stanowi temu zdołano wprawdzie wielkim wysiłkiem żelaza i krwi chwilowo zaradzić, jednak przy sprzyjających okolicznościach ukryta, odziedziczona po przodkach choroba ujawni się w całej pełni.

Rzeczywistość zgotowała zawód temu mniemaniu. Fakta okazały, że Rosya była przygotowaną wewnętrznie do wielkiego wypadku dziejowego, że antagonizmy społeczne i narodowościowe przycichły tak dalece, że tak jak w innych państwach objętych pożogą wojny, rząd odważył się nawet zwołać parlament, i reprezentacyi ludowej wyjaśnić nietylko przyczyny, lecz jej niejako sankcyi poddać również cele wojny.

To też raczej niespodzianką należy nazwać wieści o drgnieniach we wnętrzu kolosa rosyjskiego, a rozmiar, kierunek i cel tych drgnień, stają się zagadnieniem dla położenia politycznego wielkiej doniosłości.

Już znane wypadki w Moskwie czynią wrażenie pewnego rozluźnienia wewnętrznej spójności w szerokich masach koronacyjnej stolicy carów. Wprawdzie podłożem ich jest nienawiść do Niemców i żydów, jednak są one zarazem symptomem pewnego rodzaju wrzenia, którego gwałtowny i nieokiełzany charakter może się łatwo, jak wogóle we wszystkich ruchach ludowych, zwrócić w innym kierunku.

Ważniejsze jednak są bez wątpienia objawy wzrastającego coraz bardziej krytycyzmu i obudzonych pragnień, w tych kołach społeczeństwa, które zaliczają się do sfer przodujących, a które mają lepszą niż szerokie masy ludowe możność oceny tak gospodarczego, jak i politycznego położenia państwa.

Z początkiem czerwca przedostała się w świat za pośrednictwem „Rjeczy" wieść, iż cesarskie Towarzystwo techniczne wniosło do rządu memoryał, w którym w związku z niekorzystnym stanem przemysłu rosyjskiego, nie mogącego podołać zadaniu, jakie nałożyła nań wojna, wskazano na potrzebę „umożliwienia współpracy wszystkim obywatelom państwa, bez względu na wyznaniowe społeczne i gospodarcze różnice, na mocnych, prawnych podstawach, które Rosyi brakują".

W tymże samym mniej więcej czasie, kongres wielkich przemysłowców rosyjskich, który miał w zasadzie obradować również nad niedomaganiami przemysłu rosyjskiego, był terenem wcale nie dwuznacznych manifestacyi politycznych.

Wskazywano na przykład Francyi i Anglii, gdzie w ministeryach koalicyjnych mają swych przedstawicieli wszystkie grupy ludności. Wiceprezydent moskiewskiego związku fabrykantów Popławski i były minister handlu Fedorow, żądali wśród oklasków wciągnięcia do pracy państwowej „wybrańców ludu".

W ostatnich zaś dniach zaszedł fakt najbardziej może ze wszystkich znamienny, a mianowicie ustąpienie ministra spraw wewnętrznych, Makłakowa. Makłakow wraz z osławionym Szczegłowitowem, ministrem sprawiedliwości i Kriwoszeinem, ministrem rolnictwa, był przedstawicielem skrajnie reakcyjnego kierunku w rosyjskiej Radzie ministrów. kierunku, który ucisk „innorodców" i niedopuszczanie do żadnych reform wewnętrznych uważał za kamień węgielny rosyjskiego imperyum. Negacya wszelkich praw nierosyjskich narodów, w skład państwa wchodzących — znaną jest opinia Szczegłowitowa, że sędziowie Polacy „zaśmiecają" sądownictwo rosyjskie — dalej negacya potrzeby jakichkolwiek reform zmierzających do rozszerzenia tak zwanych praw obywatelskich, było sztandarem tego kursu.

Jakie jest więc prawdziwe podłoże tych objawów, jaki ich cel, znaczenie? Oto zagadnienie, którego rozwiązania sfery polityczne z zaciekawieniem oczekują i na które zdaje się nie długo będziemy czekać.

W każdym jednak razie te informacye, które nas doszły, pozwalają na wysnucie pewnych przypuszczeń, co do przyszłego sprawy rozwiązania.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy nie mamy do czynienia z ruchem analogicznym do tego ruchu, jakiego byliśmy świadkami w r. 1905 i 1906.

Pytaniu temu można zaprzeczyć. Nie należy bowiem zapominać, że ostatnia rewolucya była następstwem nieudałej kampanii, kampanii prowadzonej na terenie dla ogółu ludu rosyjskiego iście egzotycznym. Pamiętać również należy o tem, że wówczas obszar całego prawie imperyum przeorany był długoletnią propagandą stronnictw rewolucyjnych.

Obecnie rzecz się ma inaczej. Do wewnętrznych przewrotów brak wielkiego przygotowania, brak organizacyi, a co najważniejsza, przez wywieszenie popularnego sztandaru walki świata słowiańskiego z zalewem giermańskim, przez wysunięcie jako celu wojny „oswobodzenia" uciskanych „braci Słowian", zdołano nadać wojnie cechę walki narodowej.

Natomiast jest prawdopodobnem, że za wszystkimi tymi nastrojami i ruchami, w których obdarzeni zbyt bujną wyobraźnią korespondenci pism neutralnych widzą ducha rewolucyi, tkwią inne pozostające ze sobą w związku dążenia.

Przedewszystkiem sfery postępowe usiłują przez wykorzystanie chwili dzisiejszej, skłonić rząd do wejścia na drogę reform wewnętrznych, a powtóre, ogół stronnictw rosyjskich dąży do silniejszej konsolidacyi wewnętrznej, do uzyskania przedstawicielstwa w Radzie ministrów, w tej radzie, której członek, minister Kokowcew, jeszcze przed kilku laty rzucił Dumie znane słowa „chwała Bogu, w Rosyi nie ma konstytucyi". Jednem słowem, do wymuszenia na rządzie uzupełnienia Rady ministrów przez przedstawicieli stronnictw a temsamem do jego sparlamentaryzowania.

Jedno jednak zastrzeżenie. Spadające obecnie na armie rosyjskie gromy, utracenie zdobytej potokami krwi „Rusi podkarpackiej", utrata Lwowa, a nadewszystko czekające Rosyę niezawodnie dalsze ciosy mogą stać się czynnikiem rozstrojowym.

Spójność organizacyjna, hart wewnętrzny, zdolność odporu, to są przymioty, których nie można przypisać szczepowi wielkorosyjskiemu i jego organizmowi państwowemu.

„Cechą najbardziej stałą duszy rosyjskiej, jest wstręt do umiarkowania i stateczności", mówi znawca duszy rosyjskiej, historyk warszawski, Jabłonowski.

I o tem należy pamiętać. **W. K.**

Z wiecznego miasta.

Od osoby, która właśnie wróciła z Rzymu, otrzymujemy garść szczegółów, które poprzedziły wybuch wojny włoskiej, jak niemniej o położeniu w pierwszych tygodniach tejże wojny.

„Z uczuciem drżącej ciekawości i niepokoju wybierałem się w pierwszych dniach miesiąca maja br. do Rzymu, trawiony męczącem pytaniem czy dojadę do miejsca mego przeznaczenia, czy i jakie wypadki będą mi przeszkodą w drodze, czy będę mógł, jako obcokrajowiec, wypełnić w Wiecznem Mieście włożony na mnie obowiązek urzędu i jaki będzie mój powrót. Już wówczas dochodziły bowiem do nas od tamtej strony Alp głuche wieści o rokowaniach, prowadzonych na „Consultat" przez ks. Bülowa to znów przedstawicieli trójporozumienia; urzędowo wiedzieliśmy o „czujnej i stanowczej" polityce interesów narodowych zapowiedzianej z wybuchem wojny światowej w sierpniu ubiegłego roku przez ministeryum Salandry i Sonnina, wiedzieliśmy jak łatwo ulega nastrojom zapalny temperament Włochów i jakie zasadnicze postanowienia konstytucyi włoskiej wiążą władcę Włoch wobec ludu. Nie spodziewaliśmy się jednak, że przekraczając w dniu 10. maja granicę włoską zastaniemy ten kraj już w zupełności na stopie wojennej. Na dworcu w Pontebie cisza, podróżnych niema, ja byłem jedynym podróżnym, który przy oknie kasyera kolejowego zażądał karty jazdy do Włoch. Uczułem się tembardziej samotnym, że spodziewałem się tutaj miłego umówionego niejako spotkania z osobami, kóre zadanie urzędu w tymsamym czasie powoływało do Rzymu.

Niestety, podróż rozpoczynałem samotny i tem mniej uspokojony. Badanie paszportu; władza włoska okazała się wobec Polacco uprzejmą, przepuszczono mnie bez trudności i wskazano odpowiednie miejsce w przedziale kolejowym. Pociąg zwolna stacza się na ziemię włoską i wszędzie po drodze mija korowody wozów, samochodów z amunicyą, artyleryę, jazdę i piechotę, a wszystko zdąża ku Alpom, ku granicy. Jakto! więc dzisiaj dnia 10. maja tutaj już stan wojenny w pełni? A więc rokowania toczą się o pokój i wytrwanie w sojuszu — a tu wszędzie broń szczęka i gotuje się wojna, zwozi się i ustawia armie, ostrzy broń i przyrządza wszystko, co do wojny prowadzi? Jakże mało wiedziałem wybierając się w tę daleką drogę i czy nie powinienem raczej zawrócić? Lecz alea iacta est — postanowiłem wytrwać w zamiarze powziętym i przez Udine podążam ku Miastu, nie wychodząc z podziwu na widok tych tak daleko posuniętych, a wszędzie widocznych przygotowań wojennych. Podróż moja nagle przerwała się jednak w Wenecyi; osobowy ruch pociągów odbywał się bowiem w tym czasie tylko w ciągu jasnego dnia, z nastaniem wieczornego zmierzchu podróżni opuszczać musieli pociąg i odłożyć dalszą podróż do dnia następnego.

Przygotowania wojenne były oczywiście w Wenecyi jeszcze większe niż gdziekolwiek indziej. Na placach i molo biwaki wojsk, w kanale Grande torpedowce i inne statki wojenne pod parą, wszędzie podniecenie, gromadki żywo rozprawiające, przygodni mowcy uliczni, nawoływania roznosicieli dzienników. Jednak ani tutaj, ani następnie w Rzymie nie widziałem u żołnierza włoskiego właściwego nastroju wojennego; szeregi szły lub stały w milczeniu, nie słychać było radosnej pieśni jak np. w oddziałach naszych, wyruszających do boju. Znać staranie i pewną trwożliwą dbałość komendy włoskiej o żołnierza, któremu nie może niczego braknąć, nic go dotknąć i urazić, bo nigdy żołnierzem w pełni nie był, raczej grymaśnym carabinieri, wymagającym dogodnego stroju, dostatecznej strawy itd., a wybuchającym przy lada porywie południowem, głośnym malkontentem. Takiego żołnierza utrzymać we właściwym nastroju, to prócz dogadzania jego zachciankom, trzeba mu poddać jeszcze tę właściwą Włochowi atmosferę, jaką wytwarza gwar manifestacyi ulicznej, mowca ludowy na krużganku, wygłaszający hasło antygermańskie i wielbiący przyjaźń „łacińskiej rasy". Powietrze włoskie było w czasie mego przejazdu przesycone żarem discorso ulicznego, płonęły policzki i oczy, pięści porywały się do gwałtownych czynów, stawiano barykady, niszczono urządzenie rządowe, a w ten sposób wchodziło w masy przekonanie o konieczności wojny. Masy uległy, uległ także rząd, zwłaszcza gdy na placu odwiecznej Romy wyszli senatorowie i uczeni, kiedy mowcy, narodowi poczęli pogardę rzucać w oczy słowami: „Jesteście narodem muzykantów i śpiewaków", zatraciliście ducha wielkości i czynu". Ta wzmocniona dawka nacyonalizmu oczywiście skutek jakiś mieć musiała i miała. Stwierdzić jednak należy z całą stanowczością, że warstwy posiadające, jak kupcy, przemysłowcy i warstwy robotnicze, zwłaszcza te ostatnie, bo na nich miał spocząć cały ciężar wojny, oświadczały się głośno i wyraźnie przeciw wojnie, nie mając zasadniczo przeświadczenia o jej konieczności i o jej skuteczności. Żołnierz włoski ma wogóle mało dodatnich wspomnień wojennych z ostatnich czasów a naród włoski zdawał sobie sprawę z tego, że nowoczesna wojna stawia nadzwyczajne żądania zarówno co do sprawności jak i wytrzymałości. Zwolna uległa nastrojowi wojennemu także inteligencya zwłaszcza pod wpływem wiadomości z Genui i Rzymu.

Do Rzymu przybyłem po dwu dniach jazdy i zaraz na wstępie stwierdziłem powszechną pustkę w hotelach, jadłodajniach, kawiarniach i t. d. Tutaj podobnie jak w Wenecyi zwracano się do mnie ze zdziwieniem: „Jak to, czy u was niema wojny? Pan w podróży w kraju obcym?". Pytanie to zwróciło moją uwagę na rozmiary włoskiej mobilizacyi i przekonałem się, że wbrew odmiennym wiadomościom zmobilizowano we Włoszech nawet duchowieństwo. Z liczby 18 tysięcy księży powołanych do szeregu, wydzielono około tysiąc do służby sanitarnej, koło siedmiuset mianowano kapelanami wojskowymi, a resztę wszystkich przydzielono w myśl obowiązującej ustawy do służby z bronią w ręku. Jako obrazek wojenny tak charakterystyczny dla stosunków włoskich widziałem ks. proboszcza kościoła św. Piotra i Marcelina Męczenników, spieszącego w mundurze oficera piechoty, z szablą przy boku, aby odprawić dla swych parafian nabożeństwo. W zakrystyi musiał się oczywiście przedzierzgnąć w kapłana, a po skończonem nabożeństwie wrócić do swej służby żołnierskiej, narzuconej mu przez ustawę państwową. Podkreślić należy okoliczność, że kapłani pełniący służbę wojskową we Włoszech ne są, jak mylnie podawano kombatantami lecz należą obowiązkowo częścią do wojska stałego częścią zaś do zapasowego.

W ten sposób wojna włożyła na barki duchowieństwa włoskiego nader ciężkie obowiązki, tak trudne do pogodzenia z jego posłannictwem pokojowem". (f).

(Dokończenie nastąpi.)

Z inwazyi rosyjskiej nad Dunajcem.

Stary i wypróbowany system utrzymania powagi swej władzy i zadokumentowania oswobodzicielskiej dewizy przez judzenie jednej warstwy społecznej przeciwko drugiej, święcił podczas sześciomiesięcznej inwazyi rosyjskiej po prawym brzegu Dunajca swoje tryumfy. Tak, jak w Królestwe Polskiem rząd rosyjski długie lata utrzymywał prawomyślność ludności małorolnej, upośledzając dwory, jako że mu polskość ich najbardziej groźną się wydawała i stworzył kość waśni w postaci serwitutów z jednej, a utworzeniem banku włościjańskiego z drugiej strony, dążył do zagłady dworów, tak i podczas obecnej inwazyi całą dzikość i zaciętość przelał głównie na dwory. One też przedewszystkiem padły ofiarą. Dwory w powiecie dąbrowskim wszystkie zostały doszczętnie zrabowane i to tak dokładnie, że nie zostawiono najmniejszego sprzętu, ani gracika. Urządzenia lub maszyny, których zabranie było zbyt trudne, zostały poprostu zdemolowane. Ale największą dzikość i barbarzyństwo okazał najeźdca w demolowaniu budynków. Każdemu jest jasnem, że gdzie drzewo rąbią, tam trzaski lecą, gdzie kule latają, tam niejeden budynek musi paść ofiarą. Ale żeby budynki, które kule oszczędziły z umysłu dla idei demolować, to musimy pogrzebać cały postęp i cywilizacyę i cofnąć się o 1000 lat wstecz. Taki postęp osiągnęły wojska rosyjskie, stojące przez sześć miesięcy na prawym brzegu Dunajca. Przez cały przeciąg czasu rozbierały za porządkiem zabudowania dworskie, jak również żydowskie, a materyał, którego ani w części nie mogli sami zużyć, rozwozili furgonami na wszystkie strony, kupując sobie u ludności wiejskiej tanią popularność kosztem tych z pod prawa wyjętych i obiecując podział gruntów dworskich. Kto znał majątki te w kwitnącym stanie, a dziś się im przypatrzy, tego poprostu zgroza przejmuje na widok kupy gruzów w miejscu, gdzie kwitła polska praca, biły

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

8

— To, co mówisz, jest bardzo subtelne i bardzo poczciwe i takie zresztą, jak ty — odrzekła Betty. Chciałabym w to wierzyć, skoro tu o mego kuzyna chodzi. Ale ja przynajmniej nigdy go nie psułam, raz nawet, jako dzieciak — podrapałam go po twarzy, i cieszę się z tego. Szkoda, że śladu nie zostało. Co za zuchwalstwo z jego strony prosić nas o listy, aby mógł jechać do twojej ojczyzny. rozkochać w sobie i unieszczęśliwić jakie poczciwe dziewczę — a potem przetrwonić jej posag. Skoro nie mogę gorzej mu dokuczyć, ukarzę go przynajmniej w ten sposób, że mu szczerze napiszę. co o nim myślę.

— Są jeszcze inne sposoby ukarania go, lepiej zastosowane do jego zbrodni — zauważył Dżim w zamyśleniu.

— Jakież to sposoby?

— Naprzykład dać mu te listy.

— Dżim!

— A potem, potem... wiele zależeć będzie od tego, czy Loveland jest urodzonym egoistą, czy tylko urobionym. Jeszcze nie przetrawiłem w sobie myśli, która mi zaświtała. Już syczy, niedługo zacznie się gotować.

Czy pomysł Dżima Harborough dojrzał do stanu wrzenia czy nie, jednak tegoż samego dnia jeszcze odeszła w stronę północną Szkocyi gruba koperta pod adresem margrabiego Lovelanda. Zawierała ona z dziesięć listów polecających do osób, których nazwiska wstrząsały finansowym światem. Z niezaklejonych tych listów Loveland przekonał się, w jaki sposób maluje go kuzynka i szwagier swym przyjaciołom — milionerom. Może niezupełnie podobały mu się zbyt blade kolory opisu, jednakże nie mógł mieć pretensyi i łaskawie przesłał Betty kilka słów podziękowania.

III.

Nieoceniony Foxham.

Czasy były ciężkie; tak przynajmniej tłomaczył grzeczny i popularny właściciel zakładu zastawniczego, i lady Loveland otrzymała za różowe perły zaledwie sześćset funtów.

Dwieście poszło na pokropienie wierzycieli Waldemara, tam, gdzie taka przyprawa była najpotrzebniejszą. Sto funtów obrócono na zaspokojenie krawców, kapeluszników i szewców, którzy nie chcieli słyszeć o nowej dostawie bez gotówki. Pięćdziesiąt lady Loveland skromnie zatrzymała dla siebie, drugie pięćdziesiąt zapłacono za kajutę, ledwie odpowiednią dla jego lordowskiej mości, na wielkim statku Baltyk, pięćdziesiąt i trochę złota Waldemar schował na bieżące wydatki, a sto pięćdziesiąt przekazał na bankiera w Nowym Yorku.

Przydałoby się więcej, dużo więcej, ale byłoby mniej jeszcze do przekazania, gdyby Foxham, kamerdyner Lovelanda, nie wymówił miejsca w ostatniej chwili.

Nieoceniona ta osobistość zapewniała swego pana, że tylko gwałtowna konieczność zmusza go do tego kroku.

Było mu to niezmiernie przykrem, że ktoś inny jego lordowskiej mości oddawać będzie usługi, które dla niego były nie tylko obowiązkiem, ale i przyjemnością, ale jednak zmarł właśnie dziadek Foxhama; (kamerdynerzy miewają czasem dziadków) i zostawił spadek nieco zawikłany. Foxham, opuszczając obecnie Anglię, naraziłby swoje interesa.

Loveland w głębi duszy uważał to za „lese-majeste" że służący opuszcza go w takiej chwili, lecz nie zatrzymałby ani słowem człowieka, który chce odejść ze służby. Przytem oszczędzał na podróży Foxhama.

— Mogę sobie na miejscu znaleźć służącego, jeśli wszystko dobrze pójdzie, mówił do matki. Tymczasem mam zysk na starym Foxie. O zasługach nie pisnął ani słowa, bo wie oczywiście, że mu zapłacę, gdy mi to będzie dogodne, a sto pięćdziesiąt na wydatki po tamtej stronie jest wcale niewiele. Muszę „bystro patrzeć", jak mówi Harborough, i ułowić odpowiednią żonę, żeby wszystko jak najprędzej doprowadzić do porządku. Inaczej wpadnę w straszną matnię.

— Nie myśl o niczem tak okropnem, kochanie — odparła lady Loveland. Myśl tylko o najlepszym wyniku. Ale żal mi dla ciebie Foxhama. Tak bez zarzutu umiał cię obsłużyć.

— O! nauczyłem się służyć sobie sam w Afryce, — pocieszał ją Loveland, — a tam, w jakichkolwiek byliśmy opałach, trzeba było wyglądać czysto i mieć spodnie zaprasowane. Mogę i teraz robić to samo, choć przyznaję, że odwykłem już po powrocie z wojny.

Tak więc pieniądze otrzymane za różowe perły dały możność posunięcia się o kilka kroków dalej.

Foxham wrócił ze swym panem do Londynu, pakował rzeczy, wykonywał zwykłe swe obowiązki i nie wspominał o zasługach. Może miał istotnie tak anielskie usposobienie, może odgadywał cel podróży lorda i rezultaty obliczał. Lecz Loveland przyjmował to wszystko, jako rzecz sobie należną, nie badając przyczyn.

Na kilka dni przed wyjazdem Dżim Harborough odwiedził Waldemara, ku wielkiemu jego zdumieniu, gdyż zdarzyło się to po raz pierwszy.

— Podobno już masz urlop i wkrótce pożeglujesz do mej ojczyzny? — zagadnął Dżim.

Loveland potwierdził pytanie i przypomniał sobie na czas, że wypada podziękować za listy polecające.

Harborough odpowiedział zlekka, że to drobiazg i że słyszał od kogoś, jakoby Loveland zapłacił już za przejazd na Baltyku.

— Tak, odrzekł Waldemar, lubię porządne statki.

— Baltyk jest wcale niezły, — przyznał Dżim, — ale sądziłem, że powinieneś spróbować najnowszego statku, bo to jest bardzo ciekawe.

— Myślisz o Maurytanii? — rzekł Loveland. Nie wyobrażaj sobie, abym mógł zdobyć miejsce; na cztery przejazdy przynajmniej wszystko zajęte.

— Tak, tobie byłoby trudno, ale ja mógłbym ci dogodzić.

— Jakto! przecież jutro już odpływa! zawołał Waldemar.

— Pomimo to, jeśli chcesz, możesz podróż odbyć na Maurytanii i mieć dobrą kajutę, wyłącznie dla siebie.

— Zapłaciłem już miejsce na Baltyku i nazwisko moje wydrukowano na liście.

— Zapewno, że zapóżno już, aby wydrukować cię na liście Maurytanii, lub żądać zwrotu pieniędzy od Baltyku, — rzekł Dżim — lecz na to nie powinieneś zważać. Przejazd na Maurytanii nic cię nie będzie kosztował. Przyjaciel mój, który mnie obdarzył biletem, sam jechać nie może; a że nazwisko jego wpływa na zwyżkę i zniżkę kursów na Wallstreet, przeto nie chciałby, aby wiedziano, że jest niezdrów i musi tu kilka dni pozostać. Oto wszystko. Jeśli chcesz, bierz jego bilet, jedź i siedź cicho, póki nie będziesz po tamtej stronie.

— Czy to ma znaczyć, że musiałbym jechać pod nazwiskiem twego przyjaciela? — spytał wyniośle lord Loveland.

— O! bynajmniej, — odparł Dżim Harborough ze swym miłym uśmiechem. — Chciałem tylko przestrzedz cię, abyś nie opowiadał, że dostałeś kajutę Henryka Vander Pot, dlatego, że zasłabł. Masz udawać, żeś od początku postanowił jechać na Maurytanii.

— Jeśli tylko taki warunek, mogę przyjąć bilet, a Foxowi zlecę, sprzedaż mego miejsca na Baltyku. Będzie miał kilka dni czasu i dostanie dziesięć procent. Ja tymczasem będę się pysznie bawił na Maurytanii.

— A ty się będziesz bawił na Maurytanii, — powtórzył Dżim.

— Przypuszczam, że na pokładzie znajdę milionerów?

— Niezawodnie.

— Z ładnemi córkami?

Loveland miał tak zarozumiałą minę, że Dżim chętnie byłby go wytargał za uszy. Na szczęście, był dziwnie podobny do Dżima ukochanej i uwielbianej Betty, a przytem na czole jego bielała szrama zdobyta w wojnie. To był dzielny chłopak, mimo wszystkiego, i Dżim wierzył, że warto go zreformować.

— Z ładnemi córkami, — potwierdził tedy Dżim. Ale bądź ostrożny i nie sprzedaj się zbyt tanio.

— Bądź spokojny, odparł Loveland, nie rozumiejąc ironii i biorąc uwagi Dżima za troskę o dobro rodziny, do której wszedł przez małżeństwo.

— Nie masz nawet czasu uprzedzić znajomych o zmianie projektów, — dodał Dżim. — Ale jeśli nie dbasz o wydatek, mógłbyś do lady Loveland ze statku zatelegrafować Marconim.

— Oczywiście — odparł kochający syn, który nie byłby pomyślał o tem. Nie wiem tylko, czy to potrzebne.

— Kto wie? — odpowiedział Dżim zamyślony.

Ciąg dalszy nastąpi.

polskie serca, szedł przykład postępu i kultury dla młodszej braci! Im bliżej Dunajca tem zniszczenie większe. W majątku Borusawa p. Bzowskiego 10 budynków zostało zniesionych, 8 zdewastowanych, ocalały tylko domy czeladników. Majątek ten pod względem budynków i gospodarstwa był chlubą w powiecie, dziś jest obrazem zniszczenia. W Niwkach p. Tretera uległy wandalizmowi najezdcy wszystkie budynki, ostał się tylko jeden dom czeladni. Właściciel w mrówczej pracy i zapobiegliwości cały swój żywot poświęcił nad udoskonaleniem swego gospodarstwa, pobudował wszystkie budynki, dziś patrzy jak cała jego praca została w niwecz obróconą. Majątek Bolesław, który całe wieki przetrwał niejedną wojnę i klęskę w ręku rodziny Sroczyńskich, dziś jest kupą gruzów. Nie wiele lepiej jest w Dyamencie p. Stojowskiego, w Żelichowie p. Salpetza i wielu innych. Dobra Szczucin ks. Lubomirskiej ucierpiały również bardzo, ocalała jednak większość budynków między niemi pałac. W Luboszu p. Bogusza ustępujący nieprzyjaciel spalił stodoły, dwór ocalał. W dobrach bar. Konopki najmniej ucierpiał Breń, gdzie stał kwaterą sztab, za to inne folwarki również silnie ucierpiały. Wobec ogromu zniszczenia większej własności nasuwa się pytanie, co się ma stać z temi gospodarstwami. Dla państwa, którego produkcya rolnicza stała się dziś kwestyą pierwszorzędnej wagi, nie może być obojętnem, czy kilkanaście tysięcy morgów w powiecie Dąbrowskim, a pewnie setki tysięcy morgów w kraju leży odłogiem, czy nie. Gospodarstw tych nie można zostawić swemu losowi, ale w miarę wyparcia najezdcy trzeba pomódz im do przywrócenia wytwórczości przez udzielenie im zaliczek lub bezprocentowych pożyczek do czasu, w którym w myśl zapowiedzi monarchy, ustawa o odszkodowaniach wzajemnych będzie aktualną. Dotychczasowa zaś akcya ograniczona do pośredniczenia nabywania inwentarzy jest niewystarczającą. Sprawa to niesłychanie ważna dla państwa i kraju. Kompetentne czynniki powinny ją wziąć co rychlej pod rozwagę. **J. B.**

Notatnik.

„Dziennik Piotrogrodzki“, zwracając się do naszych doświadczeń dziejowych w ciągu XIX w., przeciwstawia konstrukcyjną, stopniową i cierpliwą pracę Lubeckich i Wielopolskich gwałtownemu działaniu „rozpętanych żywiołów romantycznych“; pierwsi tworzyli coś pozytywnego, drudzy potrafili tylko zniszczyć ich dzieła. Odpowiada na te uwagi „Ziemia Lubelska“, podnosząc, że jednak Wielopolscy i Lubeccy nie byliby zgoła możliwi, gdyby te „rozpętane żywioły“ nie były przygotowały dla nich gruntu; „ojcem Wielopolskiego był chyba nie dar jego wymowy, nie dobre chęci sfer miarodajnych, lecz rozmodlona Warszawa“. Stary i jałowy spór! Wielopolski, naturalnie, nie mógłby był zrealizować autonomii Królestwa Polskiego, gdyby nie demonstracye uliczne warszawskie i rewolucyjny nastrój umysłów, dla których uspokojenia rzucono wówczas na kraj nasz istną lawinę praw narodowych. Fatalnością naszą nie było istnienie „żywiołów romantycznych“, bez których nie da się pomyśleć pełnia życia w narodzie ujarzmionym; fatalnością był fakt, że żywioły te, fałszywie oceniając stosunki sił, nie umiały zatrzymać się w właściwej chwili i bez opamiętania szły naprzód, że mniej lub więcej świadomie przygotowawszy grunt pod zdobycze pozytywne, potem te zdobycze niszczyły; fatalnością był brak koordynacyi, względnie zdolności porozumienia się i skoordynowania między przedstawicielami „ruchu“ a stopniowej roboty konstrukcyjnej. Fatalność ta płynęła stąd, iż więcej, niż wrogów, nienawidziliśmy zawsze siebie nawzajem. Zmieniły się różne rzeczy, ale to źródło polskich przygód i doświadczeń wciąż sobie wesoło pluszcze. **Z. O. P.**

Kuryer polityczny.

Prądy i przeciw prądy.

W prasie niemieckiej uwidacznia się całkiem zresztą zrozumiała chęć podkreślania stosownie do swej barwy politycznej pewnych momentów, poruszających cel obecnego wysiłku narodu niemieckiego.

Pisma konserwatywnie zabarwionych grup, jak „Nationalzeitung“ i „Deutsche Tageszeitung“ występują ostro przeciw „kreciej robocie“ pewnych „kół nieodpowiedzialnych“, które pisma te uważają za „gorliwych przyjaciół pokoju i Anglii, zmierzających w głównej mierze do zwrócenia Belgii, do odstąpienia Francyi części Alzacyi i Lotaryngii“ itd. W ostatniej fazie nota amerykańska wywołała w kołach tych obawy przed ustępliwością Niemiec, która to ustępliwość ich zdaniem mogłaby pozbawić Niemcy dotychczasowej wyższości w walkach morskich, przyczem w sposób nadzwyczaj silny zaatakowały kanclerza i rząd Rzeszy.

W odpowiedzi na te nagłe ataki, jak już donieśliśmy, rząd zawiesił „Deutsche Tageszeitung“, a organ kanclerza „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ w motywach zarządania wyjaśnia obszernie przyczyny powyższego kroku w sposób następujący: „Od dłuższego czasu prowadzi się namiętną kampanię, w której w mniej lub więcej otwartej formie wtajemniczania w zakulisowe sprawy, otwiera się czytelnikom oczy na rzekome niebezpieczeństwa, które powadze Niemiec w ogólności a energicznemu prowadzeniu wojny, przez chwiejne stanowisko rządu w sprawie znanych różnic w zapatrywaniu Ameryki a Niemiec na akcyę łodzi podwodnych w szczególności, mają zagrażać. Z jednej strony budzi się podejrzenie, że koła rządowe dla miłego pokoju z Ameryką zamierzają zrezygnować z akcyi łodzi podwodnych, z drugiej zaś nie cofa się nawet przed niedorzecznością twierdzenia, że wstąpienie Stanów Zjednoczonych w szeregi naszych wrogów jest rzeczą obojętną. W poniedziałkowym numerze pozwala sobie „Deutsche Tagesztg“ prawie bez osłonek na wyszydzanie wyrażonego w nocie do Ameryki prawnego zapatrywania, jak również na osobiste ataki na kierującego męża stanu.

Tego rodzaju postępowanie zdolne jest rządowi cesarskiemu utrudnić zadanie, zmierzające do tego, aby przy załatwianiu spornych spraw z Ameryką, nietylko pełną siłę bojową naszej broni utrzymać, lecz także uniknąć szkodliwych oddziaływań na ogólną sytuacyę polityczną. W interesie obrony krajowej, jak również zagranicznej polityki, należy się spodziewać, że uczyniony będzie kres tej na pustych pogłoskach i niepolitycznych uczuciach oburzenia opierającej się propagandzie.

Głosy dzienników o zajęciu Lwowa.

„Narodni Politika“ pisze: „Wzięcie Lwowa, o którym przed niedawnym jeszcze czasem twierdzono, że go Rosyanie nie oddadzą, ma pod względem wojskowym i moralnym bardzo wielkie znaczenie i dowodzi, że pobite wojska rosyjskie nie mają już wytrwałości i siły, aby się jeszcze dłużej na ziemi galicyjskiej utrzymać“.

Praski „Czas“ mówi: „Dla Austro-Węgier i sprzymierzonych z nią Niemiec jakoteż dla tych wszystkich, którzy czują to, co te oba państwa czują, będzie dzisiejszy dzień dniem radości i chwały“.

„Prawo Lidu“ pisze: „Ten wypadek jest jednem z najważniejszych wydarzeń obecnej wojny światowej. Odzyskanie Lwowa oznacza w rzeczywistości wyparcie Rosyan z Galicyi“.

„Narodni Listy“ omawiają ostatnie wypadki bardzo szczegółowo i zaznaczają: „Szczytem zwycięskiego pochodu wojsk sprzymierzonych w Galicyi jest zajęcie Lwowa, wypadek o wielkiem znaczeniu moralnem. Państwa centralne posiadają w swych armiach straszliwą broń, która okazała, jak one umieją zwyciężać“.

Podnieść możnaby również głosy, które zawiera w tej sprawie wiedeński „Fremdenblatt“ w Nrze 172. W trzech obszernych wywodach pod napisem: „Lwów“, „Losy Lwowa“ i „Z dziejów męczeństwa Lwowa“ wypowiada to pismo szereg głębszych uwag o dziejowem posłannictwie tej „przedniej straży Zachodu“, jak również o znaczeniu tego grodu dla Rzeczypospolitej polskiej. Ustępy treści historycznej oparte są na dobrej a życzliwej znajomości naszych dziejów, a odzyskanie tej twierdzy polskości na Wschodzie słusznie określone jako „pomnożenie“ Polski.

Z baraków choceńskich.

Zebranie obywatelskie w sprawie ewakuowanych, zwołane przez krakowski Komitet doraźnej pomocy, odbyło się wczoraj wieczorem w sali Rady powiatowej. Zebranie było bardzo liczne, sala wypełniła się po brzegi. Na zebranie między innymi przybyli: Ks. biskup Nowak, prałat Ks. Dr Wądolny, Ks. kanonik Dr Kulinowski, rektor Uniw. Jagiell. Kostanecki, prof. Zoll senior i prof. Zoll junior, prof. Ks. Dr Kaczmarczyk, p. prezydentowa Leowa i wiele innych.

Zebranie zagaiła przewodnicząca Komitetu doraźnej pomocy dla ewakuowanych p. Zofia Popielówna, która w dłuższem przemówieniu przedstawiła, co dotychczas Komitet zdziałał na polu niesienia pomocy ewakuowanym na miejscu, w Krakowie i barakach choceńskich. Działalność ta była naprawdę owocną, szczególnie dla ludności z Krakowa wywiezionej. Brak miejsca nie pozwala nam na obszerniejsze streszczenie sprawozdania przedłożonego przez p. Popielównę, które zresztą niebawem ukaże się drukiem. Podajemy więc tylko, że potworzono w łonie Komitetu sekcye, mianowicie: ubraniowa, dochodowa, internowanych w aresztach, biblioteczna i sekretaryat. Sekcya ubraniowa ubrań, szyciem bielizny i wysyłaniem jej do Chocenia i Libnicy. Oprócz przesyłki w grudniu, która liczyła koło 50 pak, uskuteczniono jeszcze 7 przesyłek, tak, że przesłane ubrania i bielizna dosięgły dziesiątek tysięcy sztuk. Sekcya ta przesłała także za pokaźną sumę materyałów surowych do szwalni w Choceniu. Wszystkie te przesyłki ekspedyowano bezpłatnie, dzięki uprzejmości i życzliwym staraniom szefa Inspektoratu kolei północnej p. Potuczka.

Sekcya dochodowa zajmowała się zbieraniem datków na cele ewakuowanych i zebrała na ten cel koło 15.000 kor. Piękne, wymagające prawdziwego poświęcenia zadanie spełniała i spełnia sekcya zajmująca się zaspokajaniem najniezbędniejszych potrzeb internowanych „pod Telegrafem“, doznając w tej pracy wszelkich udogodnień ze strony Dyrekcyi policyi.

Sekcya biblioteczna wysłała do baraków tysiące książek szkolnych i do czytania. Sekretaryat Komitetu prowadził całą obszerną korespondencyę i załatwiał na miejscu różnorodne życzenia ewakuowanych.

P. Popielówna zakończyła swoje przemówienie wezwaniem, byśmy wśród radości z powodu wypadków wojennych dni ostatnich nie zapominali o losie ewakuowanych.

Następnie sekretarka Komitetu p. Chołoniewska wygłosiła niezwykle interesujący i barwny referat, streszczający wrażenia i poczynione na miejscu uwagi z pięciodniowego pobytu delegatek Komitetu w barakach choceńskich. Referentka z widocznem wzruszeniem omówiła szczegółowo codzienne życie i całą dolę ewakuowanej ludności.

Po sprawozdaniu i referacie rozwinęła się ożywiona dyskusya.

Ks. L. Kasprzyk, który dopiero co powrócił z baraków, uzupełnił smutny obraz położenia ewakuowanych i położył nacisk na naglącą potrzebę zaopatrywania dzieci ewakuowanych w mleko, którego w barakach brak. Dzięki księciu-biskupowi Sapieże, który przesłał do baraków wagon skondensowanego mleka, 400 dzieci z ochronki otrzymuje codziennie na podwieczorek garnuszek mleka. Poza tem pozostaje jeszcze około półtora tysiąca dzieci, którym trzeba również dostarczyć mleka, aby je utrzymać przy życiu. Trzeba więc pomyśleć zaraz o drugim wagonie skondensowanego mleka, na co potrzebna kwota koło 11.000 koron. Dalej podniósł mowca, aby Koło Polskie podjęło natychmiast akcyę celem umożliwienia powrotu ludności do powiatów oswobodzonych.

W dalszej dyskusyi przemawiali: ks. Wojtoń T. J., Dr Lewandowski, prof. Kopyciński i in. Na wniosek p. Błotnickiej uchwalono przesłać podziękowanie Duchowieństwu, Nauczycielstwu, Siostrom Służebniczkom i Szarytkom pracującym w Choceniu.

Zebranie zamknęła przewodnicząca podziękowaniem za przybycie i zainteresowanie się losem kolonii wygnańczej. Uczestnicy zebrania złożyli z własnej inicyatywy pokaźną sumę na mleko dla dzieci choceńskich.

Pouczanie o udzielaniu kredytu przez gal. wojenny Zakład kredytowy.

I. Przeznaczenie Kredytu.

Galicyjski Wojenny Zakład kredytowy udziela kredytów bankowych za odpowiedniem zabezpieczeniem:

1. Galicyjskim instytucyom kredytowym, celem dopełnienia ich zobowiązań wynikających:

a) z kuponów od wydanych przez nie pupilarnych papierów wartościowych i

b) z przyjętych przez nie bądź to na książeczki wkładkowe, bądź to na rachunek bieżący wkładek pieniężnych, o ile i jak długo ich wypłata ograniczoną jest przez przepisy moratoryjne.

2. Rolnikom, rękodzielnikom, kupcom i przemysłowcom w Galicyi na uruchomienie lub dalsze prowadzenia ich przedsiębiorstw i gospodarstw rolnych wzgl. na odbudowę potrzebnych do osiągnięcia tego celu budowli, o ile znajdą się w wolnej od nieprzyjaciela części kraju.

Instytucye, korzystające z kredytu, obowiązane będą tak długo wszelkie swe wpływy obracać na spłatę dawnych zobowiązań, jak długo kredytu w Gal. Woj. Zakł. kredyt. w zupełności nie spłacą.

II. Podania o kredyt.

Instytucye kredytowe, jak banki i kasy oszczędności, właściciele większych posiadłości, dzierżawcy dóbr tabularnych, wielcy przemysłowcy i wielcy kupcy mogą wnosić podania o udzielenie im kredytu bezpośrednio do Gal. Woj. Zakł. Kred.

Spółki oszczędności i pożyczek pozostające pod Patronatem Wydz. kraj. winny wnosić podania o kredyt przez Kraj. Centralną Kasę dla Spółek rolniczych.

Stowarzyszenia kredytowe akredytowane w Banku krajowym wnosić winny podania za pośrednictwem swej centralnej instytucyi finansowej, inne zaś za pośrednictwem swych Związków, do których jako członkowie należą.

Rolnicy, ubiegający się o kredyt, wnosić powinni swe podania przez Krajową Centralną Kasę dla spółek roln., lub Kasę oszczędn. swego powiatu, lub wreszcie przez Zastępstwo Banku krajowego.

Rękodzielnicy i drobni kupcy wnosić powinni podania przez istniejący przy Wydziale kraj. Patronat dla drobnego przemysłu, lub też Kasę oszczędn. albo stowarzyszenie kredytowe, będące Zastępstwem Banku krajowego.

Podania o kredyt mają zawierać następujące dane:

1. Wysokość żądanego kredytu.

2. Czas, na jaki ma być udzielony kredyt i warunki spłaty.

3. Dokładne podanie celu, na jaki ma być udzielony kredyt.

4. Dokładne określenie zabezpieczeń, jakie może zaofiarować ubiegający się o kredyt.

5. Szczegółowe przedstawienie stanu majątkowego petenta przy podaniu jego zaległości i zobowiązań.

Do podań winny być dołączone te wszystkie załączniki, które mogą stwierdzić prawdziwość przytoczonych dat, oraz uzasadnić tak wysokość jak i zamierzony sposób zużytkowania kredytu, niemniej dokumenta, wykazujące wartość ofiarowanych zabezpieczeń (wyciągi hipoteczne, arkusze posiadłości gruntowej, akta oszacowań urzędowych, police asekuracyjne, kontrakty kupna itd.).

Instytucye kredytowe winny nadto przedłożyć zestawienia na przeciąg najbliższych 3 miesięcy obejmujące:

a) wysokość ewentualnych zaległości i zapadających w powyższym czasokresie zobowiązań z ust. I. L. 1. lit. a.

b) przewidywane zapotrzebowanie na zaspokojenie właścicieli wkładek w ramach ustawowych przepisów moratoryjnych w myśl ust. I. L. 1. lit. b.

c) wysokości innych, nie podlegających ograniczeniom moratoryjnym zobowiązań w ciągu tego czasu zapadających,

d) wysokość pozostających ewentualnie do dyspozycyi własnych środków i spodziewanych wpływów,

e) nadto winny dołączyć ostatni bilans i rachunek strat i zysków, oraz o ile możności ostatni swój bilans surowy.

Inni petenci, a więc wielcy przemysłowcy, kupcy, rękodzielnicy i rolnicy winni w szczególności załączać do podań plany budowy, kosztorysy, faktury itp., załączniki wykazujące cyfrowo niezbędnie potrzebny do dalszego prowadzenia ich przedsiębiorstwa lub rolnego gospodarstwa wkład pieniężny, na pokrycie którego służyć ma żądany kredyt. Wielcy przemysłowcy i wielcy kupcy mają nadto przedłożyć ostatni bilans i rachunek strat i zysków oraz o ile możności ostatni swój bilans surowy.

III. Warunki kredytu.

Kredyt, udzielony przez Gal. Woj. Zakład kredytowy oprocentowany będzie co najmniej o $^1/_2$% wyżej od każdorazowej oficyalnej stopy eskontowej Banku Austro-Węgierskiego nigdy jednak niżej jak 5%.

Procenta płatne są w zasadzie półrocznej z góry.

Żadna prowizya nie będzie liczona, natomiast zaciągający pożyczkę ponosić będzie wszelkie koszta, połączone z wystawieniem dokumentu dłużnego i zabezpieczeniem kredytu, jakoteż koszta ewentualnej egzekucyi sądowej. Nadmienia się, że uwolnienie transakcyj kredytowych z Gal. Woj. Zakładem kredytowym od należytości stemplowych i intabulacyjnych jest w toku.

Od zaległych procentów i rat kapitałowych będą liczone odsetki zwłoki wyższe o 1% od każdoczesnej stopy eskontowej Austro-Węg. Banku, najmniej jednak $5^1/_2$%.

Termin spłaty kredytów będzie zastosowany do potrzeb i indywidualnych stosunków żądającego. W zasadzie kredyty udzielane będą z obowiązkiem spłaty w ratach rocznych lub półrocznych i w czasokresie nie dłuższym, jak 5 lat po zawarciu pokoju.

Instytucye, których siedziba znajduje się w części kraju zajętej przez nieprzyjaciela, mogą za odpowiedniem zabezpieczeniem uzyskać odroczenie zapłaty rat odsetkowych i kapitałowych, na czas do końca roku po zawarciu pokoju.

Posiadacze średnich i drobnych gospodarstw rolnych, mogą takie same odroczenie spłaty rat i odsetek uzyskać na czas ukończenia drugich żniw od czasu uzyskania kredytu.

IV. Nadzór Zakładu nad zużyciem kredytu.

Gal. Woj. Zakład kredytowy będzie czuwał przez swoje organa rewizyjne nad użyciem kredytu zgodnem z jego celem przeznaczenia, ma również prawo zastrzedz sobie, iż waluta pożyczki użytą zostanie wprost na zapłacenie należytości przedsiębiorców budowlanych, dostawców itd. przez biorącego kredyt ugodzonych.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w piątek św. Wilhelma. — Jutro w sobotę św. Jana i Pawła.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 35, zachód przypada o godz. 7 min. 50 długość dnia godzin 16 minut 15.

Pogoda. Dnia 24 czerwca termometr doszedł od + 13·2 do + 26·2 C. — barometr wahał się. — Dnia 25 czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 742·7 mm termometru + 15·7 C. wiatr północny.

Kraków, dnia 25 czerwca.

Z miasta. Wiedeńscy tułacze łowią nadzwyczajne wydania dzienników, by dowiedzieć się, kiedy będą mogli opuścić gościnne mury Wiednia, pożegnać pana Weisskirchnera, który pomimo dziesięciomiesięcznego pobytu nie potrafił rozróżnić „Flichtlingów“, podporządkowując pod jedno miano wszystkich, których dla stałej gościny w Wiedniu obawiał się. Już teraz obojętne są dla nas wybryki humoru włodarza wiedeńskiego, bo znajdujemy się w przededniu wyjazdu do naszych domów. Stają przed nami otworem nasze wsie i miasta, a nawet Kraków niegościnny ostatniemi czasy, powraca na drogę swej cnoty.

Powoli nadciągają władze, banki i kasy, zaroi się Kraków rozgwarem powracających nie tylko swych dawnych mieszkańców, lecz także tych, którzy przystaną u nas dla przerwania długiej podróży i przypatrzenia się miastu, jak mu posłużyły czasy ewakuacyi. Kupcy nasi zaopatrują się w towar, a zapełnione składy oczekują tylko na gości.

Dla tych, co bardzo się spieszą, wystarczy „strzemienne“ u Hawełki, gdzie w każdym razie fala przypływu nie ominie sposobności złożenia swej wizyty. Obecnie zakrapiają się tam „pięćdziesięciolatki“, przygotowujący się do biegu, sapią biedaki, lecz ciągną bąbki jedną za drugą „z kołnierzem“ lub „bez kołnierza“ — „wedle życzenia pana radcy“, któremu przybył nowy tytuł „pospolitaka“ i jest z niego bardzo dumny, bo działa nań odmładzająco.

Czasem zdarzają się faktycznie miłe niespodzianki, świadczące, że się odmładzamy. Organa kontrolne biorą tych, którzy skutecznie biją już szósty krzyżyk za popisowych, a żądania legitymacyi wprowadza ich w niebywały humor. Nie zaniedbują powtarzać to po pięć razy dziennie swym żonom, które zamiast z wyglądu i marsowej miny sądzą z metryki, która nie uwzględnia czasów odmłodzenia.

Rozeszła się wiadomość o zamknięciu wszystkich szynków, odbywają się pożegnalne w nich posiedzenia, wódka leje się obficiej, jak woda z krakowskich wodociągów, której brak spowodował zupełną jej wzgardę, podniecił pragnienie piwoszów do przekraczania zwykłej swej miary. Kraków słynie pod względem nieugaszonych pragnień. Zdobycie Lwowa było tak uroczyście zapijane, że to budziło niesmak u obcych, gdy ciężkie wojenne czasy zmieniły do niepoznania całe narody, które nawet Moskali nauczyły walki z opilstwem i poznania wewnętrznego wroga, który sprzysięga się na zgubę niebacznych narodów. My zawsze gotowi do kompromisów, staramy się go nie widzieć i zamiast go zniszczyć, w myśl zasad utartych w polityce ostatnich lat staramy się go przekupić. Bankietujemy przy każdej sposobności, wychodząc z tej zasady, że „choć bieda, to hoc“.

W sprawie powrotu do kraju. Z wielu stron otrzymujemy wiadomości, że fala uchodźcza przygotowuje się do przypływu. Wszyscy czynią starania o uzyskanie pozwoleń do wyjazdu, które natrafiają na wielkie trudności powodujące zwłokę. Nadchodzą stale prośby o poparcie tej sprawy przez czynniki miarodajne. Poza tem poruszona przez nas sprawa skierowania uchodźców do krajowych letnisk, wywołała liczne echa. Skarżą się na zwłokę w korespondencyi w wielu wypadkach, wywołaną nie przez opieszałość zarządów kąpielowych i klimatycznych, lecz przez nieregularne funkcyonowanie poczt od czego wolne są obce miejscowości klimatyczne i wszelakie bady.

Słusznie jednak podnoszą, że Towarzystwo turystyczne i poszczególne zakłady krajowe powinny w interesie własnym postarać się o ogłaszanie czasu pociągów, odchodzących z Krakowa ewentualnie na Trzebinię-Skawce lub Oświęcim - Skawina - Suchę do naszych zdrojowisk i uzdrowisk. W informacyach powinny się znaleźć także w przybliżeniu ceny mieszkań i utrzymania, aby uniknąć wymianę korespondencyj, przeciągających się na całe tygodnie ze szkodą dla obydwu stron.

Jak wynika z listów, obce bady pogodziły się z myślą przyjęcia nienawistnych „flichtlingów“, a nawet gościnnie zapraszają, śląc prospekty i listy, gdzie każdy szczegół z niemiecką dokładnością podany znachodzi miejsce. Pamiętajmy jednak na nasze hasło: jedźmy do Zakopanego, Rabki, Szczawnicy, Krynicy, Żegiestowa, Truskawca, Rymanowa, Iwonicza, Jaworza i innych krajowych zdrojów. Pamiętajmy, że w kraju jest taniej i dogodniej, aprowizacya w każdym razie nie gorsza, jak w obcych miejscowościach, a nie wolno nam wydawać grosza obcym, gdy w kraju czekają nań swoi.

Skrapiaj ulice! Wichura, przeciągająca wczoraj nad miastem, unosiła tumany kurzu i wyrywała okna wraz z obramowaniem, zasiewając chodniki stłuczonem szkłem. Wichrowi towarzyszył szelest wywieszonych proporców, które darły się na rynnach lub wraz z drzewcami spadały z okien poddaszy na głowy przechodniom. Tumany kurzu były tak gęste, że o kilka kroków nie widziało się przechodniów. Wciskały się do mieszkań, bieliły powłoką swą meble, wciskały się do ust i krtani tysięcy chorych żołnierzy. Oszczędność wody usprawiedliwia zaprzestanie skrapiania miasta. Pozwolimy sobie zwrócić uwagę na wodę studzienną, która zasilić może w części zastąpić wodociągową. Wartko płynie od kilku dni woda w Młynówce, nadająca się także na ten cel. Wreszcie i wiślaną wodą w poblizkich ulicach posłużyć się można. Gdyby gmina z powodu braku koni nie mogła skrapiać ulic własnemi siłami, to zachęcić by można naszych stróży, którzy skrapiając chodniki mogliby przy tej sposobności skropić połowę szerokości toru jezdnego co w kilku minutach da się uskutecznić bez wielkiego wysiłku. Wymaga tego zdrowie publiczne, samopomoc w czasie, gdy zarząd czyszczenia miasta nie może spełnić swych zadań.

Z plant. Zalane tłumami planty kąpią się w słońcu i kurzu ulicznym, który pokrywa grubą warstwą drzewa, krzewy i kwietniki, oczekujące długo już na niebiańską kąpiel.

Nikną piękne desenie barwnych dywanowych kląbów. Begonie, pelargonie, heliotropy, gną swe wiotkie gałązki pod ciężarem osadu, jaki niesie wiatr z nieskrapianych ulic. Najusilniejsza praca kilku plantowych nie może nadrobić tego, co dawniej robiło 16 wziętych do wojska. Jak ci ludzie pracują, widzą tysiące osób, przechadzających się po plantach, sądzimy zatem, że uzna to także zarząd miasta, który chlubić się może pięknością swych okrężnych ogrodów i wzorowem swem ogrodnictwem.

W imieniu naszych czytelników prosimy Zarząd plant o uzupełnienie tabliczkami krzewów, które zapewne usunęła jakaś złośliwa ręka.

Dla Rady Opiekuńczej. W niedzięle dn. 27 czerwca br. o godz. 5 po południu odbędzie się w Sali Saskiej (wejście od ul. św. Jana) wieczorek muzyczno-deklamacyjny, urządzony siłami uczenic krakowskich zakładów naukowych. Cały dochód przeznaczony na cele Stowarzyszenia Rady Opiekuńczej, aby tym sposobem uczcić niewygasłą pamięć czcigodnego prezesa Rady Opiekuńczej, ś. p. prezydenta Wilhelma Seidla. Wypadki wojenne, rozszerzając z dniem każdym zakres działania Rady pozbawiły ją równocześnie dochodów, niezbędnych do ratowania opuszczonej, sierocej dziatwy. Nie wątpimy, że humanitarny i narodowy cel ściągnie liczną publiczność i że datki popłyną obficie.

Bilety po 2 K., 1 K. i 40 hal. do nabycia między 2 a 6 godz. w szkole przemysł. żeńskiej, ul. Andrzeja Potockiego, l. 11 w dzień wieczorku przy wejściu na salę. Łaskawe datki przyjmują Redakcye pism.

Komitet: L. Hallerowa, M. Hupkowa, L. Horuczkówna, Z. Korczyńska, ks. R. Kraupa, M. Lilling, M. Majewiczówna, ks. A. Podwin, J. Pogonowska, M. Rudnicki, J. Strokowa, Gustawowa Ujejska.

Zakończenie roku szkolnego w szkołach średnich w Galicyi. Minister oświaty reskryptem z 17 czerwca br. zarządził, aby bieżący rok szkolny zakończono: a) w dniu 30 czerwca br. w gimnazyach krakowskich **św. Jacka i III**, oraz w pryw. gimnazyum realnem w Zakopanem; w dniu 15 lipca br. w gimnazyach krakowskich **św.** Anny, filii **św.** Jacka, oraz IV (realnem), nadto w szkole realnej w Żywcu; w d. 20 lipca w pryw. gimnazyum real. w Chrzanowie; w dniu 30 lipca w gimnazyach państwowych w Bochni, Myślenicach, Podgórzu, V w Krakowie, w obydwu gimnazyach w Nowym Sączu, Nowym Targu, Wadowicach, nadto w I. szkole realnej w Krakowie, wreszcie w prywatnem realnem gimnazyum w Białej.

W uzupełnieniu podajemy, że obecnie ukończyły się już egzamina dojrzałości w III i IV gimnazyum w Krakowie, zaś w gimnazyum św. Anny egzamin jutro się ukończy.

Dalsze egzamina dojrzałości odbędą się w Krakowie w gim. V 1 lipca, w gim. żeńskich Drów Lewickich 8 lipca, I gimnazyum 15, 16 lipca, w liceum Kaplińskiej 1 lipca; na prowincyi: w gimnazyum I. w Nowym Sączu 9 i 10 lipca, w gimnazyum II. 8 lipca, w Nowym Targu 3—5 lipca, w Wadowicach 8—9 lipca; w szkołach realnych w Krakowie (w pierwszej) 12—14 lipca, w Żywcu 5—6 lipca.

C. k. śląska Rada szkolna Krajowa, przyznała reskryptem z dnia 8 czerwca 1915 r. L. 16232 prywatnemu realnemu gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Orłowej, a utrzymywanemu przez T. S. L. i Macierz szkolną prawo publiczności dla klas 1—6 na rok szkolny 1914/15.

Z teatru miejskiego. Dawno nie grana wyborna operetka Anczyca „Robert i Bertrand“ wznowioną zostanie przez zespół artystów w niedzielę po południu po cenach najniższych. W przedstawieniu bierze udział cały personal artystyczny z sympatyczną parą tancerzy: Adeliną i Stanisławem Sachsami. Orkiestra wznowiona.

W sobotę premiera przezabawnej farsy Marsa „Hotel Pompadour“. Sztuka cechuje niezwykłym humorem i całym szeregiem przezabawnych, zgoła karkołomnych sytuacyj. Powtórzoną będzie w niedzielę wieczór, wtorek i czwartek.

We wtorek 29 w dniu św. Piotra i Pawła daje teatr po południu „Wesele“ Wyspiańskiego w doskonałej obsadzie ostatniej.

Ks. biskup Dr Bandurski w przejeździe z Wiednia do Lwowa, gdzie wraca, aby objąć swoje obowiązki pasterskie, bawi w Krakowie.

Słomiany ogień. U nas wszystkie wysiłki podjęte jak najgoręcej z czasem nudzić zaczynają, zapał stygnie, następuje zobojętnienie i opuszczenie tych warsztatów pracy, które dawniej zamywały całą naszą wyobraźnię. Tak było z opieką chorych i rannych. W wyznaczonych godzinach odwiedzin roiło się dawniej od pań, przysiadywały niemal przy łóżku każdego żołnierza, rozrywały go rozmową, przynosiły gazety, książki i upominki. Chory cieszył się, jak się zbliżała chwila odwiedzin, wnosząca pewne urozmaicenie w szarzyźnie szpitalnej wegetacyi. Odwiedziny przynosiły odbłyski ciepła rodzinnego, za którem tęskni żołnierz chory, oderwany od swej rodziny. Książki i dzienniki rozrywały jego myśl usuwały straszne wrażenia, jakie pozostawia wojna, leczyły go psychicznie, budziły odporność organizmu w chorobie, wpływały na szybkie gojenie się ran.

Dzisiaj stroni się od szpitali, godziny odwiedzin pozostały tylko wspomnieniem, które nasuwa przybita u wejść szpitalnych karta. Obecnie, gdy Kraków zapełniać się zaczyna, a znudzone panie nie wiedzą co z czasem robić, stają przed niemi obowiązki, jakie dyktuje wojna, nakazują pamiętać o

...ych i chorych. Pamiętajmy, że poza naszymi ...gionami społeczeństwo nasze wystawiło kroci...we armie, że polski żołnierz pozbawiony jest tego ciepła, jaką opieka mu dać może. Nie zapominajmy, że poza swoimi i ten obcy, który się leczy w naszych sz...lach, także powinien być otoczony opieką. Pa...etajmy o tem, że naszymi Legionistami i żołnierzami gorąco zajęto się w obcych szpitalach, że Węgierki, Czeszki i Niemki pisują do redakcyi naszych pism, upominając się o polskie dzienniki dla naszych żołnierzy, a takich kartek i listów wiele wpłynęło do administracyi wszystkich. naszych pism.

Niech to będzie przykładem dla nas, bo dla tych, którzy pozostali w domu, nie poszli na pole walki i dla pań naszych jest to najwdzięczniejszy obowiązek wojenny. Zasilajmy „Straż Polską“ w pisma, broszury i książki, a ona najlepiej wywiąże się z tego zadania, czego dała znamienne dowody, gromadząc archiwa całe otrzymanych podziękowań od żołnierzy ze szpitali wszystkich krańców monarchii. W „Straży Polskiej“ bez rozgłosu i szumnych reklam pracuje bardzo szczupłe gronko Pań, zasilmy Je pomocą, rozszerzmy ich zakres działania, aby „Straż Polska“ wdzięczną swą pracę podjętą w czasie wojny spełnić mogła tak. jak sobie jej zarząd nakreślił. Zasilajmy „Krakowski Oddział Czerwonego Krzyża“, zapisujmy się w poczet jego członków, a wówczas spełniając humanitarne obowiązki, jakie wojna nastręcza, współdziałamy z nią, wytwarzając tą cichą, lecz nie mniej zasłużoną armię pomocniczą.

Oprócz powyższych przygodnych prac, sprawę dostarczenia strawy duchowej naszym rannym i chorym wojownikom, zaraz z wybuchem wojny zasadniczo ujął w rękę Zarząd główny Tow. Szk. Ludowej. Ujął on w pewien system, tworząc z darów, ze składów swojej składnicy centralnej, tudzież z zakupionych znacznym kosztem nowych książek, kilkaset doborowych bibliotek, każdą po 100 książek, rozsiewając je po szpitalach całej Monarchii. O akcyi tej T. S. L., prowadzonej obok utrzymanej w całej pełni roboty na zachodnich kresach, przedewszystkiem powinno społeczeństwo pamiętać, ofiarnie ją wspierając.

Oszukańcze rekwizycye. Doszło do wiadomości c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, że rozmaite niepewne osoby, podające się zazwyczaj za uchodźców, wyzyskują w sposób oszukańczy na swoją korzyść łatwowierność mniej inteligentnych kół ludności w ten sposób, że przedstawiając im zamierzoną przez władze wojskowe lub cywilne rekwizycye pojedynczych potrzebnych artykułów bądź bez żadnego odszkodowania, bądź za odszkodowaniem poniżej zwykłej wartości, zniewalają właścicieli do sprzedania swych towarów i przedmiotów, jak środki żywności, zwierzęta użytkowe, metale itp. po bajecznie nizkich cenach.

Ministerstwo spraw wewnętrznych przestrzega ludność, przed tego rodzaju namowami do pozbywania się pewnych zasobów, gdyż w myśl odnośnych ustaw, każda urzędowa rekwizycya przedmiotów ogólnego użytku odbywa się tylko za wynagrodzeniem, którego ustalenie następuje lub nastąpi w sposób wykluczający bezwarunkowo poszkodowanie ludności. W końcu zaznacza, że tego rodzaju namowy stanowią czyn karygodny, podpadający pod przepisy ustawy karnej.

Ubezpieczenie robotników górniczych. Do stałego zarządu zakładu ubezpieczenia robotników górniczych od wypadków powołany został na okres trzyletni jako członek Prof. uniwersytetu lwowskiego Dr Alfred Halban, jako zastępca Radca Dworu w starostwie górniczem w Krakowie, Józef Bocheński.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Hotel Pompadour“, farsa w 3 aktach Marsa.

Niedziela: o godz. pół do 4 „Robert i Bertrand“, operetka Anczyca.

Niedziela: o godz. pół do 8 „Hotel Pompadour“.

Wtorek: o godz. pół do 4 „Wesele“ Wyspiańskiego.

Wtorek: o godz. pół do 8 „Hotel Pompadour“.

Środa: „Roskosze ojcowstwa“, farsa Bissona.

Czwartek: „Hotel Pompadour“.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę o godz. 6 po południu „Zaklęty pałac“ czarodziejska bajka.

W niedzielę o godz. pół do 4 po południu premiera „Ach to Zakopane“ krotochwila.

W niedzielę o godz. pół do 8 wieczorem „Czarna Mańka z Czarnej Wsi“ wodewil ze śpiewami i tańcami, występ J. Solnickiego.

Kronika zamiejscowa.

Wyroki sądu doraźnego w Gracu. Dziennik „Arbeiterville“ ogłasza wyrok, wydany dn. 16 bm. w Gracu po trzydniowej rozprawie przeciwko ślusarzowi Mikołajowi Nadastiemu z Kupfenberga. — Trzech zaprzysiężonych świadków zeznało, że Nadasti w dniu 6 czerwca, podniecony wypitymi trunkami, ale zupełnie przytomny, zawołał do swego znajomego, Karola Jericha, Włocha z Tryestu, w chwili gdy ten wchodził do piwiarni „Evviva Italia“, wskutek czego w lokalu zrobiło się zamieszanie i powstało silne wzburzenie wśród obecnych. Ze względu, że okrzyk „Evviva Italia“ jest objawem sympatyi dla wroga, że był zwrócony do Włocha i był niejako uznaniem postępowania państwa włoskiego, sąd skazał Nadastiego na śmierć przez rozstrzelanie. Komendant Marszałek polny E. v. Mattanvich zmienił karę śmierci w drodze łaski na piętnastoletnie ciężkie więzienie. Przed tym samym sądem stawał w Gracu Rudolf Ulrich, kanonier, oskarżony o dezercyę z więzienia garnizonowego, gdzie odsiadywał ośmnastomiesięczną karę. Ulrich skazany został na rozstrzelanie, a w drodze łaski zmieniono karę na ośmioletnie ciężkie więzienie.

Kary na nielojalnych irlandczyków. Irlandya ma z Anglią dawne, niewyrównane porachunki z powodu niedosyć życzliwego traktowania irlandzkiej narodowości. Jest to stary błąd rządów angielskich, który tak się zakorzenił, że budowanie zgody dotąd nie doprowadziło do załagodzenia przeciwieństw. Podczas wojny objawy nieprzyjaznego usposobienia Irlandczyków dają powód do licznych spraw karnych. W niemieckich dziennikach znajdujemy cały szereg wydanych wyroków, z których następujące zasługują na przytoczenie: Thomasza Walsha skazano na trzy miesiące robót przymusowych za odezwanie się do werbowanego Irlandczyka: „Trzymaj się irlandzkiej mowy; jak chcesz kupić buty, patrz, aby były irlandzkiego wyrobu; bądź irlandczykiem i nie wstępuj do angielskiej armii“. Pawła Connela skazał sąd na miesiąc robót przymusowych za wymówkę, zrobioną ajentowi werbującemu; „Jeżeli Pan to robisz, nie jesteś Irlandczykiem“. W Dublinie skazano Mallona na trzy miesięczne roboty za odezwanie się do Irlandczyka przybranego już w mundur angielski: „Noszenie tego munduru dowodzi braku rozumu“. Farmer John Cliffard musiał zapłacić 120 K kary za zapytanie: „Co rząd angielski zrobił Irlandyi w roku 1848 i 1867. Jerzy Pawell przekonany o tem, że wielu młodych ludzi w Herfordzie daje się wciągnąć do armii, niezdając sobie dobrze sprawy ze znaczenia tego kroku, przybił na swojem domu papier z napisem: „Młodzi ludzie nie dajcie się werbować, póki się dobrze nie zastanowicie“. Za to przeszkadzanie werbunkowi zapłacił karę 600 kor. W Birmingham William Hollisay w ulicznem zgromadzeniu protestował przeciwko napadom na zamieszkałym w Anglii Niemcom i zawołał: „Król nasz jest Niemcem i niema w żyłach ani kropli krwi angielskiej“; za to wykroczenie spędzi trzy miesiące w domu przymusowej pracy.

U źródeł Wisłoki. Mało komu znaną jest cicha, górzysta i piękna okolica jasielska. Przejeżdżającym wydają się te góry i srebrna wstęga Wisłoki, wijąca się w ich pobliżu, najpewniejszą ochroną od hord nieprzyjacielskich.

A jednak tak nie było!

Wrzało tam, jak i wszędzie! — Łąki te, pola i lasy, jednem słowem ziemia jasielskiego powiatu nosi liczne ślady wojny, a mogiłki gęsto po drodze rozsiane będą wieczną pamiątką bohaterskich walk wojsk sprzymierzonych. Okolica ta była pod najazdem prawie siedem miesięcy z krótką przerwą w zimie.

Niejedno przeszła i wycierpiała. świadczą o tem smutne wsi i samo miasto, szlacheckie dwory, świecące pustką i ruiną. I zda się, że one już na zawsze przepadły te staropolskie dwory, słynące z gościnności, bo właściciele ich powyjeżdżali i nie mają dziś do czego wrócić.

Mijając te zrujnowane dwory, przechodzące wojska nie spodziewają się nigdzie zaznać staropolskiej gościnności. To też miłą niespodzianką jest stary dwór w Brzyskach, gdzie hr. Maryan Łoś z rodziną nie wahał się dzielić ciężkich przejść wojennych z ludem wiejskim i swoją obecnością dodawać mu otuchy. Dzielnie mu w tem wzniosłem posłannictwie dopomagali Proboszcz i Wikary tamtejszy, którzy z istnem zaparciem się siebie nie opuścili swoich stanowisk. Przetrwali ciężką chwilę bitwy i całe udręczenie najazdu.

Niejednego biedaka rannego opatrzyły litościwe ręce panienek z dworu, niejednego głodnego nakarmiły. — Serdecze słowa „Szczęść Boże“, rzucane odchodzącym na krwawy znój był pokrzepieniem serc żołnierskich, tak bardzo spragnionych dobrego słowa zachęty i uznania.

Wiadomości gospodarcze.

Widoki na żniwa. Z rozmaitych stron świata nadchodzą już sprawozdania o widokach żniw, które już wkrótce się rozpoczną, lub już się rozpoczęły. Wszystkich oczy zwrócone są przedewszystkiem na Amerykę, ów niewyczerpany spichlerz Czwórporozumienia. Stamtąd dochodzą wiadomości pomyślne, zwłaszcza z Kanady, gdzie oczekują zbiorów przewyższających wydajnością zeszłoroczne. Niemniej i Argentyna spodziewa się niegorszego zbioru, co wraz ze wzmożoną wysyłką pszenicy z Indyi do Anglii wpływa na zniżkę cen w Stanach Zjednoczonych.

W naszej monarchii Węgry w razie utrzymania się pogody będą miały korzystne wyniki. W Austryi z powodu silnych opadów, stan zbóż się poprawił, do czego przyczynił się także spadek ciepłoty. Z Rumunii i Turcyi nadchodzą dobre wieści, a Włochy mają mieć znaczną zwyżkę. Co się tyczy Niemiec, to susza, wyjąwszy prowincyi północno-zachodnich, utrzymuje się nadal, jakkolwiek nie zaszkodziła bardzo zbożu chlebnemu. Dla zasiewów wiosennych deszcz byłby bardzo pożądany. W każdym razie zapasy zeszłorocznego zboża wynoszą 900.000 ton.

Ubezpieczenie życiowe a wojna. Aktualną obecnie sprawą ubezpieczeniową, o ile instytucya asekuracyjna obowiązaną jest do wypłaty kapitału ubezpieczeniowego na wypadek śmierci osoby ubezpieczonej, powołanej w czasie wojny do służby wojskowej, zajmował się cywilny senat krajowego sądu wiedeńskiego.

Jak wiadomo, police prawie wszystkich instytucyj ubezpieczających, zawierają klauzulę, mocą której, w razie śmierci na wojnie osoby ubezpieczonej, nie wypłaca się pełnej sumy asekuracyjnej, lecz jakąś jej część, w policy bliżej oznaczoną.

Otóż w sprawie, która toczyła się pod sądem wiedeńskim, wiedeński miejski zakład ubezpieczeń wzbraniał się wypłacenia sumy ubezpieczeniowej, wynoszącej 65.000 kor. z powodu, że osoba ubezpieczona zmarła w czasie służby wojskowej na wojnie Powoływał się on na zawartą w policy klauzulę, iż, o ile „śmierć ubezpieczonego nastąpi na wojnie, albo z powodu ran lub choroby, spowodowanych wojną“, w takim razie następuje wypłata kapitału ubezpiecznego w kwocie maksymalnej .000 K, którą to kwotę zakład uznawał.

Strona powodowa przeprowadziła dowód, że ubezpieczony, który zmarł w koszyckim obszarze etapowym, przechodził przed rozpoczęciem służby wojskowej ciężkie zapalenie płuc, którego następstwem była później śmierć.

Decydującem dla oceny sprawy było zagadnienie, jak należy tłumaczyć wyżej podaną klauzulę. Otóż trybunał na podstawie gramatycznej i logicznej interpretacyi stanął na stanowisku, że zawarte w klauzuli wyrażenie „w wojnie“, mimo odrębnego orzeczenia rzeczoznawców, należy rozumieć nie w rozumieniu czasowem, (w znaczeniu np. podczas wojny), lecz w zrozumieniu przyczynowem. Pozwany zakład mógłby odmówić więc zapłaty, gdyby wypadek śmierci został spowodowany przez wojnę. Z uwagi zaś na okoliczność, że stwierdzonem zostało, iż ubezpieczony jeszcze przed powołaniem pod broń był chory, a pozwany zakład nie zdołał wykazać związku przyczynowego międy chorobą a pełnieniem służby wojskowej na wojnie, zapadło orzeczenie, skazujące zakład na zapłacenie całej sumy ubezpieczeniowej.

Po zajęciu Lwowa.

Znawcy zawodowi uważają zajęcie Lwowa za przełamanie trzeciej z kolei linii obronnej rosyjskiej po linii Sanu i Wereszycy, gdzie spełzły na niczem dwie próby rosyjskiego kierownictwa, zmierzające do obrony Lwowa. Pierwszem następstwem tego ważnego wypadku jest odwrót, który nieprzyjaciel jest zmuszony podjąć na całej linii, a więc stopniowe zwijanie przedewszystkiem linii bojowej na lewym i prawym brzegu Wisły, aż ku stanowiskom, z których wyszła pod koniec sierpnia ubiegłego roku ofenzywa rosyjska, a więc do przestrzeni między rzekami Kamienna, Bystrzyca, Wieprz i Bug. Równocześnie uznał nieprzyjaciel już po części swoją obronną linię Dniestru za niemożliwą do utrzymania. Obie te okoliczności znajdują potwierdzenie w dzisiejszem doniesieniu urzędowem o opróżnieniu przez Rosyan wideł między Sanem a Wisłą i zajęciu Sandomierza, który według dawniejszych doniesień odgrywał przez dłuższy okres czasu rolę ważnego przyczółka mostowego. W posiadaniu wojsk sprzymierzonych jest dzisiaj już także średni bieg rzeki Kamiennej pod Ostrowcem. Równocześnie poczynają Rosyanie opróżniać pewne najbardziej na zachód wysunięte odcinki linii Dniestru, a mianowicie od Mikołajowa poza Żydaczów (26 km) powstrzymując jedynie silne uderzenia w innych punktach środkowego biegu tej rzeki.

W ten sposób tracą Rosyanie owoce niemal całorocznej kampanii w Galicyi, znajdują się na całej linii bojowej w defenzywie i zmuszeni są przyjmować walkę w miejscach i porzą, które im bardzo szczęśliwie narzucają wojska sprzymierzone. Wszelkie domysły wyrażane w licznych głosach prasy światowej o tem gdzie i czy Rosyanie podejmą jeszcze na obszarze wschodniej Galicyi próbę obrony, są przedwczesne i bezprzedmiotowe; jasnym i pewnym wypadkiem jest natomiast stopniowy odwrót, który nieprzyjaciel w Galicyi już rozpoczął.

* * *

Omawiając znaczenie odzyskania Lwowa uważa redakcya wiedeńskiej „Reichspost“ na naczelnem miejscu swoich wywodów następujące wyrażenia: „Wiedeńczycy odpłacili Polakom to ,co ongiś uczynił król Sobieski dla oblężonego Wiednia. Gruzy fortu w Rzęsnej Polskiej będą na zawsze świadectwem, że wiedeńska obrona krajowa wdarła się do pasa obronnych umocnień rosyjskich pod Lwowem na czele wojsk przynoszących miastu odsiecz i uwolniła stolicę Galicyi, jak ongiś zastępy króla polskiego uwolniły Wiedeń. Chwila obecna nie nadaje się do wyświetlania ,czy zestawienie tych dwu wypadków jest stosowne i odpowiada rzeczywistości; godzi się jednakże zapisać ten głos, jako pochodzący niewątpliwie z dobrej woli.

* * *

Dotąd nie znamy jeszcze ciągle szczegółów o wypadkach, które zaszły w ciągu dokonującego się zajęcia drogiego nam wszystkim miasta Lwowa, w jakim stanie znajduje sa cenna warownia polskości na Wschodzie, nie wiemy też, co myśleć o losie drogich nam osób, niejednokrotnie członków najbliższej rodziny, którzy tam pozostali, czas najazdu przetrwali i obecnie także zapewne ciężki odwrót nieprzyjaciela przeżyli. Najbliższe dni przyniosą nam niechybnie wyjaśnienie i ulgę, one wskażą nam zapewne także, w jakim kierunku pójdą dalsze wypadki i przesunięcia wojenne. Przeżywamy doniosłą chwilę w dziejach kraju i państwa, a miarą tego są głosy publiczne, które się zewsząd w dalszym ciągu słyszeć dają.

Objawy powszechnej radości.

Wiedeń. (T. B.) Uroczystości z powodu odzyskania Lwowa osiągnęły dziś punkt kulminacyjny w wielkiej manifestacyi hołdowniczej, złożonej przez ludność Wiednia Cesarzowi w Schoenbrunie. Już o wczesnych godzinach rannych rozpoczęła się wędrówka ludności z całego miasta do Schoenbrunu. Na długo przed oznaczoną godziną rozpoczęcia uroczystości cały park schoenbruński zapełnił się setkami tysięcy ludzi. Wśród zebranych było także wielu oficerów i żołnierzy rekonwalescentów austro-węg. i niemieckiej armii. Na krótko przed g. 11-tą przybyli Członkowie Domu Cesarskiego do Schoenbrunu, oraz dygnitarze dworscy, ministrowie i zastępcy gminy miasta Wiednia. Punktualnie o godz. 11-tej zjawił się Cesarz na wielkim balkonie zamku schoebrunskiego. Za nim postępował Arcyksiążę Następca Tronu Karol Franciszek Józef i Arcyksiężna Zyta z najstarszem dzieckiem Arcyks. Franciszkiem Józefem Ottonem na ręku, oraz wszyscy inni przebywający we Wiedniu Członkowie Domu Cesarskiego. W chwili gdy zebrane tłumy spostrzegły Cesarza i Członków Domu Cesarskiego na balkonie, rozbrzmiały burzliwe, niemilknące, entuzyastyczne okrzyki. Powiewano chustkami i kapeluszami. Entuzyastyczne okrzyki ciągle się ponawiały i rozszerzyły po całym olbrzymim parku. Ogromny entuzyazm wywołało zjawienie się Arcyksiężnej Zyty z małym Arcyksięciem na ręku. Mały blondynek rączką pozdrawiał publiczność. Podczas całej uroczystości Arcyksiężna z synkiem na ręku stała na balkonie.

Burmistrz Dr Weisskirchner udał się na balkon i wygłosił przemowę, w której podniósł, że właśnie wraca z tumu szczepańskiego, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne, aby wyrazić Bogu podziękę za widoczną pomoc, udzieloną świetnemu orężowi austro-węgierskiemu i sprzymierzeńca. Stolica Galicyi, tego przez nas krwią i tak wielkiemi ofiarami bronionego kraju, jest zdobytą i znowu w posiadaniu Waszej Cesarskiej Mości. Z przed ołtarza Boskiego udali się Wiedeńczycy do swego ukochanego Monarchy, pomni słów Jego, że Wiedeńczycy zawsze podzielają radość i troski Domu Cesarskiego. Następnie powiedział: W dniu dzisiejszym po raz pierwszy mamy w wspaniałem zjednoczeniu przed oczyma teraźniejszość i daleką przyszłość Domu Cesarskiego i niemą dnia stosowniejszego, w którym by Wiedeńczycy mogli złożyć hołd Cesarzowi, Następcy Tronu i małemu Księciu, który kiedyś powołany będzie do noszenia korony Habsburgów. Burmistrz zakończył przemówienie słowami: Mienie i krew za Cesarza, Austrya będzie wiecznie istniała!

Zebrane na placu zamkowym orkiestry zagrały hymn ludów, który wszyscy zaintonowali.

Gdy następnie nastała cisza, odpowiedział cesarz na przemówienie burmistrza następującemi słowami:

Proszę przyjąć moją najserdeczniejszą podziękę za pańskie słowa, napełnione wiernem przywiązaniem i serdeczną miłością ojczyzny, które mnie tem radośniej przejęły, że są echem entuzyastycznych manifestacyj, z jakiemi ludność ukochanej mojej stolicy państwa, Wie, dnia, powitała radosną wiadomość o odzyskaniu Lwowa. Nietylko z radością, ale i z uzasadnioną dumą mogą mieszkańcy Wiednia spoglądać na ten doniosły czyn orężny, gdyż jego synowie, którzy już przy poprzednich walkach się odznaczyli, wzięli w nim udział. Z wdzięcznem uznaniem wspominam przy tej sposobności ponownie o bezgranicznej ofiarności, z jaką pozostała w stolicy ludność znosi troski i ciężary tej trudnej chwili i stara się goić rany wojenne. Jestem przekonany, że mieszkańcy Wiednia wytrwają na tem patryotycznem stanowisku aż do dnia, w którym przy pomocy Boskiej zwycięski i honorowy pokój da moim narodom trwałą gwarancyę tego dobrobytu, którego popieranie tworzy najpiękniejsze zadanie mego życia.

Po tych słowach Monarchy odezwały się ponownie wzmożone jeszcze, długotrwałe okrzyki i owacye na cześć Cesarza. Wiele osób pod wrażeniem tej wspaniałej manifestacyi płakało.

Po ponownem odśpiewaniu hymnu cesarskiego przez setki tysięcy zebranych, Cesarz rozmawiał przez krótki czas z burmistrzem, którego następnie także Arcyksiążę Karol Franciszek Józef i Arcyksiężna Zyta wciągnęli do rozmowy. Burmistrz wziął następnie za rączkę małego Arcyksięcia i pogłaskał go, wśród niemilknących owacyj zebranych. Następnie Cesarz z Członkami Domu Cesarskiego cofnęli się do wnętrza zamku.

Na tem się podniosła uroczystość zakończyła.

Wiedeń. (T. B.) We wczorajszym korowodzie z pochodniami wzięli udział także legioniści polscy, między którymi znajdowało się wielu odznaczonych za waleczne zachowanie się wobec wroga. Publiczność witała wszędzie legionistów polskich burzliwymi okrzykami: „Niech żyje Polska“ i t. d. Na czele oddziału legionistów kroczyli oficerowie legionów, a za oddziałem legionów jechały dwa samochody przybrane kwiatami, w których znajdowało się kilku rannych legionistów, między tymi podoficer Fleszar, który pod Kielcami stracił nogę. Legioniści śpiewali w pochodzie „Jeszcze Polska nie zginęła“ i inne patryotyczne pieśni polskie.

Także w urządzonym dzisiaj po mieście korowodzie z pochodniami wzięli liczny udział legioniści.

Cały dzień dzisiejszy wogóle stał pod znakiem szeregu uroczystości dla uczczenia zwycięstwa lwowskiego. Dzień ten był wolny od nauki szkolnej. Młodzież szkolna zebrała się wprawdzie rano w szkołach, ale tylko dla wysłuchania wykładów przedstawiających wysokie znaczenie zwycięstwa. Następnie młodzież szkolna pod kierownictwem nauczycieli udała się przed pomniki sławnych wodzów, przed zamek cesarski i ministerstwo wojny i urządzała manifestacye patryotyczne. Przez cały dzień przesuwały się po mieście pochody młodzieży, które przez Ringstrasse szły pod ministerstwo wojny.

Wieczorem olbrzymie masy ludności przesuwały się po ulicach miasta, które były rzęsiście oświetlone. Już od godz. 7 wieczorem zaczął się pochód stowarzyszeń i korporacyj z pochodniami i lampionami i udał się przez Ringstrasse przed wspaniale oświetlony ratusz. Tym pochodom towarzyszyły masy ludności wśród śpiewów i dźwięków orkiestr. Z przed ratusza udał się pochód przez Ringstrasse przed ministerstwo wojny, które było również uroczyście oświetlone i gdzie się odbyły burzliwe manifestacye wielotysięcznej publiczności. Na czele pochodu szedł burmistrz Dr Weisskirchner z wiedeńską Radą miejską. Przed gmachem parlamentarnym, gdzie na rampie ustawili się rekonwalescenci żołnierze, odbyły się również patryotyczne manifestacye i śpiewano pieśni żołnierskie.

„W kierunku Lwowa ogień karabinowy“.

Berlin. (T. pryw.) „Vossische Ztg.“ podaje ostatni komunikat rosyjski z dnia 22 czerwca, (w tym dniu zajęty został Lwów), znamionujące zakłopotanie sztabu rosyjskiego z powodu położenia pod Lwowem.

Na zachód od Niemna, na froncie Narwi i na lewym brzegu Wisły, spokój. Nad Tanwią koło Osuchy przekroczyła nagle nasza piechota w nocy 20 bm. rzekę i rozbiła bagnetami nieprzyjacielski batalion. Następnej nocy odrzuciliśmy gwałtowny atak nieprzyjaciela na północ od linii Cieszanów—Rawa Ruska. W kierunku Lwowa ogień karabinowy. Nad Dniestrem odnieśliśmy sukces w dół od Niżniowa. Nieprzyjaciel przekroczył z poważnemi siłami Dniestr, z któremi od dnia 15 bm. na froncie Koropiec - Ostra - Kośmierzyn-Snowidów Woziłów-Unierz byliśmy w zaciętej walce. Dnia 21 bm. wzięliśmy po upartej obronie wieś Snowidów, a nieprzyjaciel cofnął się za Dniestr po zaciekłym oporze. Ustępuje również z Koropca i Kośmierzyna. W Zaleszczykach trzyma się nieprzyjaciel za kolczastymi drutami. W nocy 21 bm. obsadziliśmy wsie Bałamutówkę i Rzawieńce, które kilka razy zmieniały właściciela. (Ostatnie miejscowości leżą już w Besarabii. — Przyp. Red.).

Zajęcie Lwowa a pokój.

Monachium. (Tel. pryw.) W czasie uroczystości z powodu zajęcia Lwowa przemówił król Ludwik i między innemi uczynił uwagę: „Przez zajęcie Lwowa jesteśmy może bliżsi pokoju. Atoli jeszcze długo musimy mieć cierpliwość i wytrwać, aż nasi nieprzyjaciele na wschodzie, zachodzie i południu będą zupełnie pokonani“.

Amsterdam. (T. B.) „Handelsblad“ pisze o odzyskaniu Lwowa: Dla Rosyan oznacza ta strata więcej jak odstąpienie stolicy Galicyi. Odwrót ze Lwowa musi koniecznie pociągnąć za sobą odwrót z całej Galicyi południowej i wschodniej. Linia frontu nad Dniestrem nie da się więcej utrzymać. Lwów był punktem węzłowym dla kolei żelaznych z Rosyi i tędy odbywał się rozdział wojsk, środków żywności i amunicyi do różnych armii. Nawet na froncie nad Tanwią może się okazać odwrót rychły koniecznością. Omawianie innych następstw jest przedwczesnem, ponieważ jeszcze nie można wiedzieć, jakie siły rosyjskie będą musiały ten odwrót wykonać.

Zatopiona łódź rosyjska.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa ogłasza: Dnia 22 maja na morzu bałtyckiem rosyjska łódź podwodna, jak się zdaje typu „Akula“ została obrzuconą bombami przez niemiecki aparat lotniczy. Skutków obrzucenia nie można było stwierdzić. Obecnie ze strony rosyjskiej przyznają, że łódź jest straconą.

Reformy w Rosyi.

Petersburg. (T. B.) „Rjecz“ pisze, że istnieje zamiar przyznania ziemstwom prawa ustanawiania cen maksymalnych na środki żywności, także w dystryktach wiejskich, tak jak to dotychczas istnieje w miastach.

Zaprzeczenie „Osservatore Romano“

Rzym. (T .B.) W sprawie ogłoszonych przez „Liberte“ oświadczeń Papieża stwierdza „Osservatore Romano“, że rozmowa z Papieżem tak. jak była w dzienniku tym podana, nie jest dokumentem Stolicy świętej. Dziennik podnosi, że urzędowe wynurzenia Ojca św. w sprawie konfliktu europejskiego zawarte są w encyklice z dnia 11 listopada, przemówieniu w dzień Bożego Narodzenia do Kolegium Kardynałów, w przemówieniu konsystoryalnem z dnia 22-go stycznia, w listach do kardynałów i prałatów a wreszcie w liście z dnia 25 maja do dziekana Kolegium kardynalskiego i za nie obejmuje Stolica św. zupełną odpowiedzialność. W publikacyach prywatnych a także i we wspomnianej publikacyi redaktora „Liberte“ mogą być zawarte niedokładności.

Sejm pruski

Berlin. (T. B.) Izba posłów sejmu pruskiego prowadziła dzisiaj dalsze rozprawy nad gospodarczemi zarządzeniami wojennemi.

Socyalistyczny poseł Braun wzywał rząd, by nie zaniechał żadnej sposobności celem doprowadzenia do rychłego pokoju. Polityka zdobywcza przedłużyłaby wojnę. Niemiecki naród nie pragnie żadnych zdobyczy, tylko pokoju bez upokorzenia i gwałtów.

Wśród cągłych przerywań ze strony socyalnych demokratów, którzy kilkakrotnie zostali wezwani do porządku, wyrazili posłowie partyj obywatelskich ubolewanie z powodu wywołanej przez socyalistów w dyskusyi dysharmonii i oświadczyli się za przetrwaniem aż do osiągnięcia zwycięstwa, zapewniającego trwały pokój.

Z ostatniej chwili.

Podziękowanie cesarskie dla Krakowa i Podgórza. Prezydent miasta Dr Leo, otrzymał z wojskowej kancelaryi cesarskiej telegram z zawiadomieniem, że z powodu odzyskania Lwowa Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość raczył przyjąć ze szczególnem zadowoleniem do wiadomości hołd miasta Krakowa i Podgórza jak niemniej zapewnienie ich ...dy niezachwianej wierności.

Dodatkowa stawka pospolitaków urodzonych w latach 1878—1890 i ,1892—1894 włącznie, którzy przy ostatnim przeglądzie, odbytym w Krakowie w dniach 4—15 czerwca się nie stawili, odbędzie się w dniach 29 i 30 bm. w Skoczowie na Śląsku cieszyńskim. Obowiązani do stawienia się przed komisyę, powinni przed wyjazdem zgłosić się do Wydziału wojskowego Magistratu krakowskiego.

Ruch na targu krakowskim był dziś stosunkowo znacznie ożywiony. Dowóz był obfity, tak nabiału, jak i różnego rodzaju jagód dostarczyły gospodynie wiejskie poddostatkiem. Ceny na ogół były jednak bardzo wygórowane. Cena masła np. wynosiła za 1 kgr. 4.80 K. do 5 K., kopa jaj 8 K. za parę kurcząt małych żądano 5 do 6 K. większe kurczęta płacono parę po 7 K. Litr borówek sprzedawano po 48 h., poziomek po 60 h., agrest po 40 h. i t. d. Funkcyonaryusze komisaryatu targowego mieli wiele sposobności do interwencyi, zwłaszcza przy sprzedaży jaj, za które żądano znacznie wyższych cen, niż na taryfie maksymalnej wyznaczono. Przywieziony na targ towar prawie zupełnie wysprzedano.

Czyszczenie miasta pozostawia jeszcze ciągle wiele do życzenia. „Smoki“ do zbierania popiołu, zwłaszcza na ulicach dalej położonych pokazuje się stosunkowo bardzo rzadko, skutkiem czego na podwórzach domów gromadzą się wielkie kupy śmieci, które wicher roznosi tumanami. Zważywszy, że w mieście pojawiają się coraz częściej wypadki różnych chorób zakaźnych i wogóle wskutek wojny stosunki zdrowotne Krakowa uległy niekorzystnym zmianom, byłoby bardzo pożądane, aby Zakład czyszczenia miasta uczynił wszystko, co może, celem utrzymania w mieście większej, niż dotychczas czystości.

Pożar lasu w Zabierzowie. Przed kilku dniami wybuchł w lesie zabierzowskim, własność PP. Norbertanek ze Zwierzyńca, pożar spowodowany przez lekkomyślność jakiegoś osobnika, który prawdopodobnie porzucił w lesie niedopałek papierosa lub zapałkę. Spaliło się koło trzech morgów lasu i tylko szybkiej akcyi miejscowej straży pożarnej oraz oddziałowi wojska załogującego w Zabierzowie zawdzięczać należy, że pożar został stłumiony i nie przybrał katastrofalnych rozmiarów, co przy obecnie panującej posusze mogło tem łatwiej nastąpić.



Rozkład jazdy pociągów
pocztowych względnie osobowych

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.36 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: 7.28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34**, przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa: 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57**, z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 2.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie Zakopanego: 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie Zakopanego do Chabówki: **10.24** (odjazd ze uchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie wardonia: **2.46**, **4.22**, 1.58 (przyjazd o Żywca **5.54**, 7.30, 5.06 do Zwardoia 10.04).

Ze Żywca względnie Zwardona do uchej: 10.40, **7.56**, **12.44** (odjazd ze ywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via pytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.



Wiadomości o zaginionych

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

ANTONI MICHAŁOWSKI żołnierz 28 pułku piechoty obrony krajowej, poczta polowa 60 prosi o łaskawą wiadomość każdego ktoby wiedział cośkolwiek o jego rodzicach w chwili wybuchu wojny zamieszkałych w Borysławiu.

TOWARZYSTWO Wzajemnych Ubezpieczeń W KRAKOWIE

zawiadamia Członków Działu ubezpieczeń na życie, którzy premie za ubezpieczenia życiowe opłacali za pośrednictwem agencyj tegoż Towarzystwa oraz różnych instytucyj finansowych, mających swe siedziby w miejscowościach, z któremi kontakt z powodu wypadków wojennych jest obecnie przerwany, że mogą przypadające premie przesyłać bezpośrednio do Towarzystwa w Krakowie **(ul. Basztowa l. 9).** Na każdorazowe żądanie przesyła Towarzystwo czeki c. k. Pocztowej Kasy Oszczędności.

XVII Walne Zgromadzenie
członków Banku chrześcijańskiego w Krakowie Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką

odbędzie się dnia 3 lipca 1915 roku o godzinie 6 popołudnia w lokalu Banku chrześcijańskiego przy ul. Franciszkańskiej l. 1. z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi za rok 1914.
3. Sprawozdanie komisyi kontrolującej z wnioskiem na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.
4. Wybór 2 członków do Rady Nadzorczej w miejsce ustępujących.
5. Wybór komisyi rewizyjnej.
6. Wnioski członków.

Kraków, dnia 19 czerwca 1915.

Adam Groele, Prezes. *Stanisław Saryusz Zaleski,* Sekretarz.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Latyszik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.